

Kochani moi, w ostatnim czasie jesteśmy świadkami ataku medialnego na mnie jako kapłana, który wyrasta w oczach niektórych mediów na czołowego heretyka w Polsce, a ruch Wojowników Maryi na rodzącą się niebezpieczną sektę w Kościele. Zdaję sobie sprawę z tego, że moje niektóre wypowiedzi wyciągnięte z kontekstu mogą być rozumiane przez niektórych jako kontrowersyjne, dzieje się tak jednak tylko wtedy, gdy nie bierze się pod uwagę całości mojego nauczania. W tym liście chciałbym odpowiedzieć na większość zarzutów stawianych mi przez teologów i publicystów.

Rozpocznę od kilku uwag metodologicznych, aby następnie ustosunkować się do innych zarzutów, najpierw do zarzutów dotyczących mojego nauczania publikowanego w Internecie, a następnie dotyczących książki *Kecharitomene*.

1. Całość nauczania i kontekst wypowiedzi

Wiele z moich wypowiedzi, na podstawie których formułuje się opinię o moim nauczaniu to niestety pocięte, krótkie, kilkuminutowe fragmenty wyciągnięte z wielogodzinnych rekolekcji, bardzo często sprzed kilkunastu lat.

W tej sytuacji łatwo o interpretacje niezgodne z moimi intencjami czy o treści mogące brzmieć kontrowersyjnie. Jednak po wysłuchaniu całości mojego nauczania możemy zobaczyć, że są one zgodne z magisterium Kościoła. W samym Internecie jest przynajmniej kilkaset moich rekolekcyjnych nauczania, publikowanych w całości na moim kanale YouTube o nazwie „Kecharitomene”, będącym jedynym oficjalnym miejscem, gdzie można znaleźć moje przepowiadanie Słowa Bożego w całości. Bardzo o to proszę, żeby nie słuchać wyrwanych z kontekstu filmików na YouTube, które wrzucane są często z prowokacyjnymi tytułami, żeby przyciągnąć widza. Nie mam na to niestety żadnego wpływu. Wiem jednak, że tak może kształtować się opinia o mnie, jako o kapłanie, który ciągle mówi o szatanie, apokalipsie i straszy ludzi.

Moi krytycy twierdzą, że trudno ocenić moje nauczanie ponieważ jest ono eklektyczne. Monika Białkowska pisze: „Bardzo trudno dokonać w tym przypadku jednoznacznego i pełnego opracowania potencjalnie błędnych treści, gdyż ks. Chmielewski jest niespójny i często zaprzecza sam sobie: raz podkreślać będzie wagę sakramentów, w innym miejscu będzie osłabiał ich znaczenie. W jednym miejscu będzie mówił o konieczności całkowitego zawierzenia Maryi, w innym akcentować będzie własną moc człowieka. W jego nauczaniu jest wszystko: i to, co dobre, słuszne i prawdziwe, i to, co absolutnie błędne i w Kościele nie do przyjęcia – choć często jedno i drugie jest na ten sam temat” (*Szkoda życia na herezje. Ks. Dominik Chmielewski oraz jego wizja Boga, szatana i człowieka*: wiesz.pl/2022/09/24/dominik-chmielewski-heretyzm/). Jestem przekonany, że aby oceniać czyjeś nauczanie w tak jednoznaczny sposób jak dokonują tego moi krytycy należy zapoznać się po pierwsze z kontekstem wypowiedzi, po drugie z całością nauczania.

2. Język wypowiedzi

W tym miejscu muszę zwrócić uwagę na kilka kwestii związanych ze specyfiką moich wypowiedzi. Zarówno w konferencjach jak i książce *Kecharitomene* używam języka kaznodziejskiego, odwołując się często do metafor i porównań. Książka nie jest traktatem teologicznym, ani tym bardziej pracą naukową. Dlatego należy oceniać ją właśnie w tym kluczu. Jeśli chcielibyśmy z taką pieczołowitością, a jednocześnie wybiórczością podchodzić do kazań, konferencji duchowych, czy wypowiedzi medialnych, to musielibyśmy poddać weryfikacji większość z kaznodziejów. Podam tylko jeden przykład. Abp. Fulton Scheen w książce *Komunizm i sumienie Zachodu* pisze: „Obecnie żyjemy w godzinie zła. Chociaż bowiem do dobra należy dzień, zło ma swoją godzinę. Nasz Pan, Jezus Chrystus, zapowiedział to w chwili, gdy Judasz przyszedł do Ogrodu Oliwnego: «To jest wasza godzina i panowanie ciemności» (Łk 22, 53). W tej godzinie zło może tylko zgasić światła nad światem – ale może to zrobić. Skoro zatem żyjemy w godzinie zła, jak inaczej mamy przewyciężyć ducha Szatana, jeśli nie mocą Kobiety, której Wszechmocny Bóg dał nakaz zmiążdżenia głowy węża?» (s. 311). Z tego fragmentu można wyciągnąć wniosek, że abp. Scheen ulega herezji manicheizmu, ponieważ dzieli wyraźnie rzeczywistość na dobrą i złą, i choć do zła należy tylko jedna godzina, to jest ono jakąś siłą, która jest wyraźnie przeciwstawiona dobru. Mało tego, Sługa Boży abp. Scheen podważa zbawcze dzieło Chrystusa, który nie zwyciężył Szatana, ale dokona się ono mocą Kobiety, czyli Maryi, która zdeptała głowę węża. Mamy więc tutaj fałszywą apokaliptykę, ekskluzywizm soteriologiczny i maksymalizm mariologiczny. Jeśli ktoś dochodzi do takich wniosków po lekturze tego fragmentu, to zupełnie nie rozumie ani języka biblijnego, ani specyfiki przekazu kaznodziejskiego, a dodatkowo wyrzywa jedno zdanie z całości kontekstu wypowiedzi. Chyba nikt rozsądny nie oskarży abp. Scheena o wszystkie te herezje.

W swoim nauczaniu często powtarzam, że mistycy posiadają szczególną łaskę zrozumienia pewnych treści zawartych w Piśmie Świętym. I znowu dotykamy tutaj kwestii języka. Odwołuję się często do wypowiedzi mistyków, którzy są uznani przez Kościół. W kilku wypadkach rzeczywiście mógłbym zrezygnować z pewnych wypowiedzi np. brata Efraima, jednak trzeba zauważyć, że te wypowiedzi nie posiadają centralnego charakteru, ale są jedynie ilustracjami do moich wypowiedzi. Najczęściej cytowane są wypowiedzi bł. Anny Katarzyny Emmerich i sługi Bożej s. Marii z Agredy. I choć rzeczywiście pewne sformułowania mogą być niepokojące lub dziwne dla współczesnego czytelnika, to jednak są to mistyczki uznane przez Kościół. Jan Paweł II w katechezach Maryjnych podkreślał, że to właśnie doświadczenie ludu chrześcijańskiego, w tym również mistyków, bardzo często wyprzedzało określenia dogmatyczne. Jan Paweł II pisze: „Musiało upłynąć wiele wieków, aby również w innych aspektach doktryny maryjnej nastąpiło jaśniejsze zdefiniowanie prawdy objawionej dotyczącej Maryi. Typowymi przykładami takiego rozwoju wiary, który prowadzi do coraz głębszego poznania roli Maryi w historii zbawienia, są

dogmaty o Niepokalanym Poczęciu oraz o Wniebowzięciu” (Jan Paweł II, *Katechezy Maryjne*, Częstochowa 1998, s. 23). I dalej Ojciec Święty zwraca uwagę na rolę ludu wiernego: „W procesie rozwoju mariologii wyłania się szczególnie rola ludu chrześcijańskiego. Włącza się on przez wyznanie swojej wiary i dawanie o niej świadectwa w rozwój doktryny maryjnej, tak że jest ona nie tylko dziełem teologów, choć nadal odgrywają oni niezastąpioną rolę w zakresie pogłębiania i jasnego przedstawiania prawd wiary oraz chrześcijańskiego doświadczenia. Wiara ludzi prostych zyskuje podziw i pochwałę Jezusa, który dostrzega w niej przejawy cudownej dobroci Boga Ojca (por. Mt 11, 25; Łk 10, 21). Na przestrzeni wieków wiara ta głosi cuda historii zbawienia ukryte przed mądrymi. Wiara ta, w doskonałej harmonii z prostotą Maryi, pozwoliła nam lepiej dostrzec Jej osobistą świętość i nadprzyrodzony charakter Jej Boskiego macierzyństwa” (Tamże, s. 26). Widzimy więc, że nie ma niczego złego w odwoływaniu się do wypowiedzi mistyków, szczególnie jeśli jest to konferencja duchowa a nie traktat teologiczny.

Trzecia kwestia dotycząca języka moich wypowiedzi związana jest z ich „sekciarskim” charakterem. O. Wiśniewski pisze odwołując się do tytułu książki *Kecharitomene*: „«Odkryj Jej niesamowity sekret i wejdź w swoje przeznaczenie!» sugeruje wprowadzenie czytelnika w wiedzę tajemną, której pełne poznanie posiada autor. Chrześcijańskie powołanie zastąpiono pojęciem przeznaczenia, co sugeruje swoisty determinizm. Implikuje to również elitaryzm soteriologiczno-duchowy (tylko pewna wąska grupa ludzi wejdzie w bliską relację z Maryją, dokona ocalenia świata i sama dostąpi zbawienia), typowy dla środowisk sekciarskich” (S. Wiśniewski, *Zwrot ku mariologii maksymalistycznej – na przykładzie nauczania ks. Dominika Chmielewskiego SDB*, „Polonia Sacra” 25(2021)). Wydaje mi się, że zbyt dużo treści zostaje wyciągnięte z podtytułu książki. Samo słowo sekret, może być interpretowane w kluczu gnostyckim, czyli jako posiadanie wiedzy dostępnej jedynie pewnej wybranej grupie wyznawców, jednak słowo to ma również swoją chrześcijańską tradycję. Mesjański sekret jest głównym tematem egzegezy biblijnej i chrześcijańskiej teologii. Dotyczy to przede wszystkim kilku fragmentów Ewangelii według Marka, w których Jezus z Nazaretu dokonuje cudownych uzdrowień, ale nakazuje swoim uczniom milczeć o tych cudach. Wśród biblistów to dobrowolne milczenie na temat roli Mesjasza nazwane jest po niemiecku „tajemnica mesjańska”, a po polsku „sekretem mesjańskim”. Choć być może słowo tajemnica byłoby tu lepsze, jednak wiele pokoleń księży zostało wychowane na egzegezie, która mówiła o sekrecie mesjańskim. Nie znaczy to, że Kościół, czy też jakaś grupa jest w posiadaniu dodatkowego objawienia, ale że jedyne Objawienie dane w Jezusie Chrystusie odkrywa się stopniowo. Takie podejście do „sekretu” nie stoi w sprzeczności w klasycznym rozumieniu rozwoju dogmatów, czy też szerzej nauczania doktrynalnego Kościoła sformułowanego przez św. Wincentego z Lerynu, a następnie w dokumencie Papieskiej Komisji Teologicznej na temat interpretacji dogmatów (1988). Widzimy więc, że słowo „sekret”, przy odrobinie dobrej woli można interpretować w inny sposób, całkowicie zgodny z nauczaniem Kościoła, tak jak to sformułowałem na przykład w tym zdaniu: „W tym rozdziale zapraszam Was,

abyście razem ze mną rozpoczęli najbardziej niezwykłą duchową podróż odkrywania tajemnicy Kecharitomene, tajemnicy Maryi i tajemnicy stopniowego odsłaniania Jej niezwykłej misji w dziejach świata związanej z jego stworzeniem, odkupieniem i uświęceniem” (s. 74).

I wreszcie trzeba poruszyć kwestię ekspresji w moim tonie podczas głoszenia. Dla niektórych może być niełatwa do przyjęcia, ale dla znakomitej większości słuchaczy idealnie wpisuje się w ich indywidualny odbiór mojego nauczania. Jest sprawą oczywistą, że inaczej głoszę dla samych mężczyzn – a przecież nauczanie skierowane do mężczyzn stanowi 80% wszystkich moich nauczania w Internecie – inaczej głoszę dla samych kobiet, inaczej jeszcze dla sióstr zakonnych czy parafian; inaczej, gdy nie ma nagłośnienia lub jest ono słabe i trzeba podnosić głos; inaczej do kilkutyśięcznego tłumu, a jeszcze inaczej do małej grupy w kaplicy. Charyzmatyczny styl moich wypowiedzi ma rzekomo prowadzić do stosowania socjotechniki. Czym innym jest jednak manipulacja, a czym innym retoryka. Każdy kaznodzieja pragnie, żeby słowo przez niego głoszone wywarło wpływ na słuchaczy. Jeśli pominiemy ten aspekt, to stawiamy pod znakiem zapytania styl wypowiedzi na przykład św. Jana Pawła II czy Sługi Bożego abp. Fultona Sheena, a także sens formacji homiletycznej. W księdze Izajasza Bóg mówi do Izajasza: „Krzycz na całe gardło, nie przestawaj! Podnoś głos twój jak trąba!” (Iz 58,1). Czy myślicie, że Pan Jezus głosił swoje kazania cichym stonowanym głosem? Przecież wtedy nie było mikrofonów, a głosił do tłumów!

3. Gotowość do skorygowania opinii

Obok mojego nauczania publikowanego w Internecie, na osobną kwestię zasługuje książka *Kecharitomene*, która jest drugim źródłem krytycznych opinii o moim nauczaniu. Książka miała już cztery wydania. Po dwóch pierwszych wydaniach o niewielkim nakładzie skonsultowałem treść książki z ks. prof. dr. hab. Robertem Skrzypczakiem. Na podstawie napisanej przez Księdza profesora opinii teologicznej, zawierającej prośbę o przemyślenie pewnych sformułowań występujących w książce – usunąłem je w całości w kolejnym wydaniu, żeby nie wzbudzać niepotrzebnych kontrowersji. Warto też pamiętać o bardzo ważnym kontekście powstania tej książki, który stanowi zarazem klucz do jej odczytania. Książka *Kecharitomene* jest syntezą różnych form duchowości maryjnej na przestrzeni wieków w historii Kościoła oraz tradycji duchowej mistyków i świętych, zawierającą wiele form literackich, w tym także poezję maryjną, mistykę maryjną, która posługuje się przecież specyficznym językiem literackim, pełnym obrazów, porównań, alegorii, przenośni i figur retorycznych. Jest też poszukiwaniem różnych interpretacji rozumienia duchowości Maryjnej, ale zawsze pisanych w kluczu chrystocentrycznym, trynitarnym i eklezjalnym – i tak należy czytać moją książkę.

Ksiądz prof. dr. hab. Robert Skrzypczak ujął to w swojej opinii teologicznej (wydanie trzecie *Kecharitomene*) w następujący sposób: „W swej książce ks. Dominik Chmielewski obficie czerpie z materiału Bożego Objawienia,

przedstawiając Maryję w bogactwie biblijnych analogii, figur i przedmiotów kultu Starego Testamentu, jak i w świetle kerygmatu zawartego w Ewangeliach i Apokalipsie św. Jana. Autor słusznie rozważania o Matce Boga umieszcza w chrystocentrycznym kontekście. Maryja przebywa i działa w centrum wiary w Chrystusa i wylania Ducha Świętego. Swą mariologiczną katechezę ks. Chmielewski łączy z duszpasterską czujnością przed popadnięciem w «mariolatrię» (Yves Congar) bądź przeciwnie, Jej marginalizacją wywołaną rzekomą obawą o protestantyzację. Za szczególnie piękne w książce ks. Chmielewskiego uważam rozważania o Maryi w kontekście Chrystusowego krzyża. (...) Książka ks. Chmielewskiego jest piękną katechezą maryjną wygłoszoną z pozycji wiary w zmartwychwstałego Chrystusa i Ducha Świętego Ożywiciela. Zawiera w sobie wiele odniesień do Słowa Bożego i depozytu wiary Kościoła (w tym do katolickich wizjonerów i mistyków ostatniego stulecia). Spisana żywym językiem i z pozycji kochającego Boga i Jego Matkę kapłana stanowi pożyteczną lekturę dla młodych i dojrzałych życiowo poszukiwaczy chrześcijańskich pereł. W mojej ocenie jest to pożyteczna propozycja duchowej lektury i ważny głos w debacie mariologicznej, dostarczający inspiracji dla dalszych systematycznych rozstrzygnięć”.

Zarzuty dotyczące mojego nauczania publikowanego w Internecie:

- 1. Zarzut o egzorcyzmowanie kota.** Wiele lat temu opowiadałem konkretne doświadczenie, którymi dzielił się z kapłanami egzorcysta. Wywołało to lawinę komentarzy, czy zwierzę może zostać opętane przez demona. Oczywiście, że może. Jednak pytanie jest o wiele głębsze. W kwestii egzorcyzmów osobiście kieruję się nauczaniem *Katechizmu Kościoła katolickiego* („Gdy Kościół publicznie i na mocy swojej władzy prosi w imię Jezusa Chrystusa, by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od napaści Złego i wolne od jego panowania, mówimy o egzorcyzmach KKK 1673), *Rytuału egzorcyzmów* („Złe duchy mogą wywierać wpływ na przedmioty i miejsca”), innych dokumentów Kościoła, szczególnie *Noty duszpasterskiej na temat magii i demonologii* powstałej na wniosek Konferencji Biskupów Toskanii (Florencja 1994). W *Nocie* w punkcie 13 czytamy, że „Istnieje coś takiego jak «maleficium» oraz «fattura» - szczególne formy magii, by szkodzić bliźniemu”.

Fattura to „akt przekleństwa, gest potępienia lub zjawisko sugestii zdolnej przysporzyć zła tym, do których jest zwrócone, bez przekonania – przynajmniej w sposób bezpośredni lub wyraźny, że jest to czyn natury demonicznej”, natomiast maleficium „ma w swym zamiarze powierzenie czegoś, co jest jego przedmiotem (elementy nieożywione, zwierzęta i przede wszystkim osoby), mocy lub jakimkolwiek wpływom demona”. Autorzy dokumentu konkludują: „Czy demon może się posługiwać złymi osobami, a więc takimi gestami jak fattura czy „złe oko” (maleficium), aby uczynić komuś coś złego? Odpowiedź jest z pewnością trudna dla poszczególnych przypadków, lecz nie można wykluczyć w praktykach tego rodzaju uczestniczenia jakiegoś złowrogiemu gestu w świecie demonicznym i vice versa”.

Ks. Prof. Hab. Aleksander Posacki komentuje: „Wielu ludzi, nie wykluczając osób wierzących, a nawet duchownych, kwestionuje istnienie magii z jej realnymi skutkami. Sądzą oni, że mają do czynienia z zabawą lub przesadami. Tymczasem realizm magii jest potwierdzony tekstami Biblii (mówi o klątwie około 125 razy) i opinią ojców Kościoła. Na jej istnienie wskazują powszechne doświadczenia wielu ludów i narodów. (...) Przekleństwo czy klątwa, które są najczęściej spotykane w czarnej magii, należą do form maleficium. W klątwie, będącej magią słowa, chodzi o czynienie zła na zasadzie złej intencji, wzmocnionej przez działanie sił ciemności, często przypieczętowanej symbolicznym rytuałem. Niekiedy wystarczy jednak sama zła intencja, zła myśl, złe spojrzenie, złe słowo. Niepotrzebny staje się obrzęd.

Właściwe myślenie o magii, a więc pogłębione teologicznie, przyjmuje (zgodnie z Objawieniem i tradycją chrześcijańską) istnienie jej, uwzględnia zło oraz grzeszność człowieka, a także duchowe i psychofizyczne niebezpieczeństwa z tego wynikające. Takie rozumowanie nie jest wyrazem naiwności czy urojeń psychopatologicznych, co chce nam dziś wmawiać psychiatria i psychologia, które ciągle przyjmują materialistyczne założenia, pochodzące jeszcze z oświecenia. Z teologicznego punktu widzenia magia nie jest przesadą w znaczeniu oświeceniowym, ale zabobonem w sensie teologicznym, czyli źle zorientowaną religijnością, fałszywym kultem, grzechem idolatrii (św. Tomasz z Akwinu). (...) Niebezpieczeństwo magii przez lata było zamazywane najpierw przez ideologię komunistyczną, a obecnie przez relatywizm, głoszący względny charakter prawdy. Magii nie traktuje się poważnie. Stała się tematem szyderczo wyśmiewanym lub zwyczajnie wypartym ze zbiorowej świadomości.

Tymczasem czynienie zła drugiemu poprzez magię jest możliwe. Zwracał na to uwagę już św. Tomasz z Akwinu. W nauczaniu Kościoła maleficium zostało sklasyfikowane w kategoriach grzechu ciężkiego. Klątwa, przeklinanie, przekleństwo są związane z magią słowa, jego nadużyciem. Czarna magia i klątwa obejmują także grzechy języka. Słowo może ranić, nieraz bardzo głęboko. Dzieje się tak, gdy kogoś się obraża, poniża, zniesławia, obmawia, szerzy plotki. Pod wpływem słowa można ciężko zachorować, popaść w depresję, a nawet umrzeć. W ten sposób narusza się piąte i ósme przykazanie Dekalogu, a przede wszystkim występuje się przeciw przykazaniu miłości Boga i bliźniego.

Ks. Edmund Szaniawski, jeden z najbardziej znanych i cenionych polskich egzorcystów mówi w podobnym tonie: „Wielokrotnie spotykałem osoby, które były ofiarami przekleństw albo rytuału czarnej magii. Przeklinanie to nie tylko rzucanie wulgarnym, brzydkim słowem.

Wypowiedziane z nienawiścią słowo nieczyste staje się przekleństwem. Klątwa związana jest ze złym życzeniem, to jest słowo, które ma zaszkodzić drugiemu człowiekowi. Klątwa i złorzeczenie nie jest tym samym. Złorzeczyć, to źle komuś życzyć, żeby np.: nie dojechał do pracy, nie udała się inwestycja, aby spalił się budynek. Tak jak słowo Boga ma moc stwórczą – Bóg poprzez nie stworzył niebiosy, świat, człowieka, Jezus nim uzdrawiał – tak samo słowo człowieka może mieć moc budowania dobra czy ukojenia. Zarówno może być ono nośnikiem dobra płynącego z głębi serca, jak i przekąźnikiem zła, kiedy nosimy w sobie gniew, nienawiść, zazdrość mogące szkodzić drugiemu człowiekowi. Jeżeli człowiek, który źle życzy, rzuca klątwę, jest w stanie grzechu, nie ma więzi

z Bogiem, ma w sercu zło, nienawiść, zazdrość, to wtedy otwiera się na moc demonów. Jego słowo jest spotęgowane siłami demonicznymi. Szatan podpowiada, żeby coś złego uczynić, zaszkodzić drugiemu. Wyraźnie to widać w czarnej magii. Natomiast jeśli człowiek, na którego została rzucona klątwa, nie jest w stanie łaski uświęcającej, nie ma ochrony od Pana Boga, to uderzenie może być druzgocące. Włoski egzorcysta Raul Salvucci porównał stan wewnętrzny człowieka co do ochrony przed przekleństwami do trzech przedmiotów: płyty metalowej, drewnianej deski i gąbki. Jeśli wodę wyleje się na metalową płytę, ona nie wsiąknie, na deskę – częściowo, na gąbkę – bardzo mocno. Serce osoby zjednoczonej z Panem Bogiem to płyta metalowa, zaś gąbka to serce, w które bardzo szybko wsiąka zło płynące od wróżki, uzdrowiciela czy maga. Dlatego tak ważne są życie wiarą, w przyjaźni z Bogiem i prośba o ochronę Boga, Matkę Bożą i aniołów.

I jeszcze konkluzja od ks. Dr Mariana Piątkowskiego nestora polskich egzorcystów:

„Przeklinanie w złości jest nie tylko grzechem, ale wejściem w świat złego ducha. On uważa się wtedy za upoważnionego, by wyrządzić szkodę, nawet wtedy, gdy nie został wyraźnie wezwany. Szkada może dotyczyć ciała, psychiki, mienia, relacji międzyludzkich, aż do opętania włącznie. Złe słowa i złe myśli skierowane ku komuś lub czemuś otwierają drogę działaniu złego ducha. Należałoby ten temat poruszać w kazaniach, katechezach, przypominać o wyznawaniu takich przekleństw w konfesjonale i traktować je tam poważnie. Skuteczność przekleństwa zależy najpierw od stopnia złej woli osoby przeklinającej, jeśli działa ona świadomie z autentyczną intencją przeklęcia, to znaczy z perfidią, okrucieństwem i bardzo głęboką nienawiścią, zwłaszcza jeśli istnieje też związek pokrewieństwa między przeklinającym a przeklinanym. Obrona przed skutkami przekleństwa jest podobna do obrony przed wszelkim działaniem złych duchów. Zatem mają tu zastosowanie wszystkie środki, jaki dysponują członkowie kościoła, a zwłaszcza egzorcyciści w walce z szatanem.

Najpierw jednak jeśli to możliwe należy skłonić osobę, która rzuciła przekleństwo, by je wobec Pana Boga odwołała. Czasami się to udaje. Główny jednak ciężar obrony spoczywa na osobie doznającej działania złego ducha, a tylko 10% na egzorcyzmie. Jeżeli szukający pomocy wie, kto rzucił na niego przekleństwo, zwłaszcza jeśli swoją postawą i zachowaniem je sprowokował, winien to szczerze wyznać, odsłaniając pełny kontekst sytuacji. Jeżeli żyje w grzechu, powinien zerwać z nim i trwać w stanie łaski i prowadzić pełne zaangażowania życie chrześcijańskie. Bez zerwania z grzechem obrona przed skutkami przekleństwa będzie nieskuteczna, tak jak nieskuteczna jest obrona przed już wyraźnym opętaniem w takiej sytuacji. Najpotężniejszym środkiem obrony i uwolnienia jest częste korzystanie z sakramentów: pokuty i Eucharystii. Ważny jest też stopień jego wiary, wzmocniony pogłębianiem wiedzy religijnej oraz lekturą Pisma Świętego i słuchaniem Słowa Bożego. Nacisk na potrzebę osobistej modlitwy oraz modlitwy innych osób, zwłaszcza różańca, uciekania się o pomoc do Maryi i wstawiennictwa aniołów i świętych.” (Konferencja o mocy Błogosławieństwa i przekleństwa)

https://www.youtube.com/watch?v=4_qViTQLIqs&t=10s

- 2. Zarzut o to, że w mojej posłudze nie respektuje osiągnięć współczesnej psychologii i psychoterapii.** W żaden sposób nie kwestionuje psychologii i psychoterapii w pomaganiu drugiemu człowiekowi. Natomiast zwracam uwagę na rolę służebną powyższych, a nie przejmowanie przez niektóre z nich roli świeckiej religii. Niestety, dzisiaj jest wiele nurtów psychologii i psychoterapii, które w mniejszym lub większym zakresie odrzucają też nauczanie moralne Kościoła i mogą one być niebezpieczne dla życia duchowego chrześcijanina. Sam współpracuję od lat z wieloma wspaniałymi chrześcijańskimi terapeutami i świetnie nawzajem uzupełniamy się w posłudze drugiemu człowiekowi. Ale są to psychoterapeuci w pełni uznający prymat Boga i łaski Bożej w życiu duchowym. Boski Projekt, który stworzyliśmy właśnie w tym celu pięknie pokazuje jak mądrze mogą współpracować ze sobą kapłani, psycholodzy i terapeuci chrześcijańscy.

- 3. Zarzut o to, że straszę Apokalipsą.** Słowa apokalipsa z języka greckiego oznacza Objawienie. W związku z tym każdy świadomy katolik rozeznający znaki czasu może wnioskować z obserwacji dzisiejszej rzeczywistości, że żyjemy w czasach, które mogą odnosić się do proroctw tej Księgi. Nie zawsze oznacza to, że są to znaki które nie napawają nas lękiem. Nawet Monika Białkowska pisze, że znaki czasu „według nauczania II Soboru Watykańskiego są przede wszystkim znakami nadziei” (*Dwanaście błędów ks. Dominika Chmielewskiego według polskich teologów* <https://wiesz.pl/2022/09/25/dwanascie-bledow-ks-dominik-chmielewski/>). Doskonale zdawali sobie sprawę z zagrożeń świata współczesnego ojcowie soborowi. Już w pierwszym zdaniu Konstytucji *Gadium et spes* czytamy: „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych”. W podobny sposób wypowiadało się następnie wielu kapłanów, biskupów i najwyższych hierarchów Kościoła takich jak były prefekt Kongregacji Wiary kard. Gerhard Muller czy były prefekt Kongregacji dyscypliny Sakramentów kard. Sarah.

- 4. Zarzut dotyczący przeakcentowania tematyki maryjnej w moim nauczaniu.** Stanowi ono dopełnienie nauczania o kerygmacie, Słowie Bożym, miłosierdziu Bożym, Ojcostwie Boga, sakramentach świętych, a także nauczania tematycznych dotyczących relacji małżeńskich i rodzinnych, które są dominujące w moim nauczaniu. Wystarczy prześledzić samą tematykę rekolekcji chociażby z ostatnich trzech lat. Trudno przy tym nie uwzględnić faktu, że wielu zapraszających prosi mnie o podjęcie tematyki maryjnej ze względu na mój sposób głoszenia o Matce Bożej.

- 5. Zarzut, że nauczam o bezradności Boga w stosunku do zła na świecie.** Jest wręcz przeciwnie. Nieustannie pokazuję, że w obliczu wielkiego zła na świecie Bóg przez swojego Syna i Jego odkupieńcze dzieło Krzyża ma pełną władzę nad złem. Wskazywanie też nieustannie na Matkę Bożą miażdżącą głowę węża, zwyciężającą zło jest motywem głoszenia, dającym wielu

słuchaczom wiarę i nadzieję w ich problemach i cierpieniach życiowych. To między innymi przyczyna tak licznego uczestnictwa wiernych w rekolekcjach przeze mnie głoszonych, na które jak ufam zaprasza Duch Święty w sercach wiernych.

- 6. Zarzut że głoszę iż większość ludzi pójdzie do piekła.** Jest to wypowiedź wyrwana z kontekstu konferencji kerygmatycznej na temat grzechu i realnej możliwości potępienia wiecznego. Fundamentem tego nauczania były słowa Jezusa: „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” (Mt 7, 13–14). Cytowałem również słowa św. siostry Faustyny, która pisała tak: „W pewnym dniu ujrzałam dwie drogi: jedna szeroka, wysypana piaskiem i kwiatami, pełna radości i muzyki i różnych przyjemności. Ludzie, idąc tą drogą tańcząc i bawiąc się – dochodzili do końca, nie spostrzegając się, że już koniec. A na końcu tej drogi była straszna przepaść, czyli otchłań piekielna. Dusze te na oślep wpadały w tę przepaść, jak szły, tak i wpadały. A była ich wielka liczba, że nie można było ich zliczyć. I widziałam drugą drogę, a raczej ścieżkę, bo była wąska i zasłana cierniami i kamieniami, a ludzie, którzy nią szli ze łzami w oczach i różne boleści były ich udziałem. Jedni padali na te kamienie, ale zaraz powstawali i szli dalej. A w końcu drogi był wspaniały ogród przepelniony wszelkim rodzajem szczęścia i wchodziły tam te wszystkie dusze. Zaraz w pierwszym momencie zapominały o swych cierpieniach” (Dz 153). W tym kontekście właśnie ukazywałem w swojej konferencji, że większość ludzi idzie w swoim życiu drogą do piekła i że o tym mówi również Matka Boża w swoich objawieniach. Nawet jednak gdybym głosił taką tezę jak wskazana w zarzucie, to nie występowałby przeciwko wierze Kościoła, gdyż zdanie to *expressis verbis* było głoszone przez wielu świętych i doktorów Kościoła.
- 7. Zarzut, jakobym z „dowolnych kombinacji tekstów czy fraz biblijnych wyprowadzał niekiedy kuriozalne wnioski, sprzeczne z dogmatyką katolicką, przekazywane słuchaczom w taki sposób, że mają oni prawo wierzyć, iż jest to oficjalne nauczanie Kościoła i że temu celowi służy m.in. erudycyjne przywoływanie etymologii hebrajskiej czy greckiej niektórych terminów biblijnych”.** Odkrywając różne poziomy interpretacji tekstów biblijnych, nigdy nie podnosiłem głoszonych treści do rangi dogmatu.
- 8. Zarzut, że mówiłem, że Maria Valtorta, ks. Stefano Gobbi czy Natuzza Evolo są błogosławionymi.** Błąd jest w książce przy Marii Valtorcie. Rzeczywiście cofnięto jej proces beatyfikacyjny. O ks. Gobbim czy Natuzzy Evolo nigdy nie mówiłem, że są błogosławionymi.

9. **Zarzut, że „prawie wcale nie przywołuje nauczania Soboru Watykańskiego II, dokumentów ostatnich papieży ani Katechizmu Kościoła katolickiego, nie mówiąc o świętych (z wyjątkiem św. Jan Bosco) czy powszechnie uznawanych autorytetach teologicznych”.** Wystarczy przeczytać książkę *Kecharitomene*, żeby zobaczyć, iż są w niej uwzględnione wszystkie źródła, które wymieniają autorzy, zarzucając ich rzekomy brak. Nigdy też nie podnosiłem objawień prywatnych do rangi takiej, jaką ma Objawienie publiczne. Wskazuję nieustannie jedynie na ich proroczy głos, aby pochylając się nad tym, co Duch mówi dzisiaj do Kościoła, odczytywać znaki czasu. Hierarchię ważności tych dwóch rzeczywistości teologicznych zawsze zaznaczałem.
10. **Zarzut, że: „mówiąc o objawieniach w Lourdes, sugeruję m.in., że były to objawienia trynitarne, gdyż w Niepokalanym Sercu Maryi dokonuje się relacja między Ojcem, Synem i Duchem Świętym, z czego mogłoby wynikać, że Boska Trójca koniecznie potrzebuje Maryi, by być w jedności trynitarnej”.** Oparłem się na trynitarnej interpretacji objawienia Matki Bożej w Lourdes na podstawie nauczania wykładowcy z Instytutu Katolickiego w Lyonie oraz Międzynarodowego Seminarium Duchownego w Ars o. Jacques’a Verlindego jak i intuicji św. Maksymiliana Kolbego. Interpretacja ta jest jedną z wielu możliwych i nie jest sprzeczna z nauczaniem Kościoła. W tym kierunku na gruncie polskim swoje badania teologiczne rozwijał o. prof. Jacek Bolewski SJ.
11. **Zarzut, że głoszę tezę „bliską mariawitom, że Maryja jako «Małżonka Baranka» i Oblubienica Ducha Świętego jest zarazem Jego wcieleniem lub objawieniem”.** Zawsze podkreślałem teologiczne znaczenie słowa „jakby”, dlatego mówiłem, że jest Ona jakby wcieleniem Ducha Świętego lub jakby Jego Objawieniem. Mówiłem o tym w kontekście objawienia Imienia Matki Bożej w Lourdes: „Jestem Niepokalanym Poczęciem” – i faktu, że tak może o sobie powiedzieć tylko Duch Święty (tutaj idę za intuicją św. Maksymiliana Marii Kolbe). Dlatego mówię, że Maryja w Lourdes objawia się w imieniu swojego Oblubieńca Ducha Świętego. Jest to wyraźnie ukazane w książce *Kecharitomene* i w nauczaniu o objawieniach Matki Bożej w Lourdes, które omawiam.
12. **Zarzut, jakoby nauczał „o zamieszkiwaniu w łonie Maryi, dokonującym się w chwili chrztu świętego, które sprawia, że człowiek znajduje się w bezpośredniej bliskości Jezusa”.** Myśl ta jest zaczerpnięta z książki *Życie maryjne. Czarne zeszyty* o. Gabriela Jacquiera (Warszawa 2017), mającej imprimatur Kościoła katolickiego. Nie tylko przytaczam nauczanie o. Gabriela, ale również pokazuję, że Maryja jest Matką Kościoła, która rodzi dzieci dla Boga w swoim duchowym łonie, co jest zgodne z nauczaniem Soboru Watykańskiego II. W żadnym wypadku nie twierdzę, jakoby „zamieszkanie w łonie Maryi” sugerowało, że proces uświęcenia dokonuje się bez udziału woli i koniecznego wysiłku ascetyczno-moralnego ze strony człowieka.

- 13. Zarzut, jakobym głosił „nadskuteczność różańca, który Wojownicy Maryi wykonują dla siebie z metalowych kulek i linki spadochronowej. Kaznodzieja zdaje się sugerować, że jest on skuteczniejszy od sakramentów i egzorcyzmu uroczystego”.** Zawsze ukazują nadrzędną moc sakramentów w stosunku do różańca.
- 14. Zarzut jakobym sugerował, że właśnie „zamieszkanie w łonie Maryi ma moc przerwania zniewalającego wpływu grzechów przodków”.** Pokazuję za o. Gabrielem Jacquier, że Trójca Święta w momencie chrztu Świętego w mistyczny sposób składa nas w mistycznym łonie Maryi. Chrztost Święty ma moc uwolnienia nas od wpływu grzechu pierworodnego i konsekwencji grzechów przodków. Ukazałem to dobitnie w swojej książce pt. *Chrystoterapia*, zaznaczając wielokrotnie, że grzechów przodków nie dziedziczymy, ale podlegamy ich skutkom i konsekwencjom, które mogą mieć wpływ pokoleniowy. I dlatego idąc za o. Gabrielem życie w duchowym łonie Maryi jest szczególną przestrzenią uzdrowienia i uwolnienia od zła.
- 15. Zarzut, że wprawdzie mówię „o walce duchowej ze złem, ale w podtekście wydaje się kryć przyzwolenie, aby obróciła się ona także przeciwko człowiekowi, o ile jest uwikłany w zło”.** Głosząc o walce duchowej, mówię nieustannie o walce ze swoim grzechem, swoimi wadami i uzależnieniami, walce z Szatanem o człowieka, a nie z człowiekiem. Jakikolwiek sugerowanie, że namawiam do fizycznej walki, do przemocy przeciwko drugiemu człowiekowi jest kompletnie absurdalne. W tym miejscu warto przytoczyć chociażby słowa papieża Benedykta XVI: „Pojęcie *Ecclesia militans* – Kościoła wojującego – nie jest dziś modne. W rzeczywistości jednak coraz lepiej rozumiemy, że jest prawdziwe, oddaje coś z prawdy. Widzimy, że zło chce opanować świat i konieczne jest podjęcie walki ze złem. Widzimy, że zło posługuje się w tym wieloma sposobami: okrutnymi, uciekając się do różnych form przemocy, ale też udaje dobro i w ten sposób narusza moralne fundamenty społeczeństwa. Św. Augustyn powiedział, że cała historia jest walką dwóch miłości: miłości własnej, aż do pogardzania Bogiem, i miłości Boga, aż do pogardzania sobą w męczeństwie. My uczestniczymy w tej walce” (<https://www.gosc.pl/doc/1160521.Kosciol-wojujacy-pojecie-niemodne-lecz-prawdziwe>). Natomiast w Konstytucji Soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes* czytamy: „W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta zaczęta ongiś u początku świata, będzie do ostatniego dnia, według słowa Pana” (37).
- 16. Zarzut o przesadnej demonizacji w głoszeniu.** Co to znaczy przesadna? Jeśli tematem kazania jest walka duchowa z grzechem czy Szatanem, trudno, żeby nie poruszać kwestii roli i działania demonów w życiu człowieka. Jezus wiele razy mówił o realnej możliwości potępienia, wyrzucał złe duchy – czy to znaczy, że demonizował swoje nauczanie? Nigdy nie mówiłem, że jestem egzorcystą, wprost przeciwnie, zaznaczałem, że nim nie jestem, tylko pomagałem w egzorcyzmach przez wiele lat swojej kapłańskiej posługi.

Nigdy też nie przedstawiałem się jako doktor nauk teologicznych, a tak byłem tytułowany w niektórych mediach. Ukończyłem czteroletnie studia doktoranckie z dziedziny duchowości na katedrze Duchowości UKSW. Kiedy ktoś zgłosił mi, że taka wzmianka o moim doktoracie pojawia się w informacjach prasowych, poprosiłem wydawnictwo o skorygowanie tego. Wszędzie, gdzie mogłem, zawsze to prostowałem.

17. Zarzut, że wszędzie podkreślam rolę demonów i cytuję ich wypowiedzi z egzorcyzmów. Zarzut nawiązuje do rekolekcji, które głosiłem w 2013 roku w Pile na temat błogosławieństw i przekleństw. W ich skład wchodziło osiem godzinnych konferencji w tym temacie, w trakcie których tylko kilkanaście minut pierwszej konferencji było poświęconych działaniu demonicznemu w kontekście przekleństw. Padło wtedy kilka cytatów z egzorcyzmów przeprowadzonych przez wybitnych egzorcystów watykańskich o. Gabriele Amortha i o. Francesco Bamonte. Cytowali oni wypowiedzi demonów potwierdzające prawdy wiary katolickiej, do czego – jak zaznaczali wybitni egzorcyci – demony zostały zmuszone przez samego Chrystusa w trakcie egzorcyzmów. Ten fragment z rekolekcji został wycięty i przez wiele lat był kopiowany w licznych kanałach mediów społecznościowych. Tak powstał zarzut, jakobym ciągle mówił o demonie, cytował słowa demonów z egzorcyzmów i – najbardziej absurdalny – budował swoją mariologię na wypowiedziach demonów. Nikt z krytykujących nie podjął wysiłku, żeby przesłuchać pozostałych siedmiu godzin nauczania na temat życia w mocy Bożego Błogosławieństwa w dziele Krzyża i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Tymczasem moja książka pt. *Jego miłość Cię uleczy*, dotycząca tej tematyki, dobitnie pokazuje, na co i w jaki sposób kładę nacisk w omawianej kwestii.

18. Zarzut, że moje głoszenia w trakcie pandemii, rzekomo podsycają lęki u ludzi. To właśnie nauczanie o mocy Eucharystii, o mocy Jezusa Chrystusa Uzdrowiciela dawało tak wielu ludziom nadzieję i wiarę w tych trudnych czasach, które dla wielu były rzeczywiście osobistą apokalipsą. Wystarczy przesłuchać moje najbardziej znane kazanie z tego czasu: „Koronuj Jezusa, a nie wirusa”.

19. Zarzut, że głoszę, iż o „wiecznym losie człowieka po śmierci bardziej decydować będzie wstawiennictwo Maryi, aniżeli jego zasługi za życia. Ona może uratować nawet najbardziej zatwardziałego grzesznika, niejako zawieszając sąd szczegółowy, który następuje bezpośrednio po śmierci. Z tym wiąże się ekskluzywizm eschatologiczny – zbawią się tylko ci, którzy zaufają Maryi, i ci, którzy zostali oddani Jej przez swoich bliskich, nawet jeśli sami nie są tego świadomi, a swoje życie przeżywali bezbożnie”. Nic takiego nie twierdzę, nie propaguję żadnego ekskluzywizmu eschatologicznego. W tym przypadku podałem najprawdopodobniej przykład sądu Józefa Piłsudskiego, który widziała w swojej wizji św. Faustyna, gdzie po wyroku potępiającym

ogłoszonym na początku przez Boga pojawiła się Maryja wstawiająca się za ową duszą – i ostatecznie wyrok został zmieniony na ciężki czyściec. W ten sposób pokazują moc wstawiennictwa Matki Bożej, szczególnie w obliczu sądu szczegółowego nad człowiekiem. I nic więcej.

20. Zarzut dotyczący opisu relacji z Maryją. Zdaniem krytyków to, że polecam Wojownikom Maryi myśleć o Maryi jako „najpiękniejszej dziewczynie świata”, zakochać się w Niej jako „najwspanialszej kobiecie”, „umówić się z Nią na randkę” prowadzi do mariologii obarczonej naturalizmem, sensualizmem i sentymentalizmem. Rzeczywiście, nie boję się używać tego typu terminologii, ale zawsze z zachowaniem umiaru, szacunku i czci wobec Matki Bożej. Cytuję opisy Matki Bożej, które na przestrzeni wieków przekazywali widzący, święci i mistycy opisujący Maryję jako Matkę i Królową, ale też piękną, młodą dziewczynę. Słowa „o randce z Maryją”, pisane w cudzysłowie w książce *Kecharitomene*, są wzięte z wywiadu z młodzieżą, która pytała mnie o modlitwę różańcową. Porównałem ją do „randki z Maryją”, w trakcie której, trzymając Ją za rękę, idziesz z Maryją w modlitwie, a Ona opowiada o tajemnicach Jej życia i życia Jej Syna Jezusa. Tyle i tylko tyle. Sugerowanie, że obarczam Wojowników Maryi naturalizmem, sensualizmem i sentymentalizmem, jest czymś zupełnie niezrozumiałym. Nie można widzieć nic złego w takiej metodzie wyobrazeniowej. Bardzo często stosują ją jezuici, ucząc chociażby medytacji nad Słowem Bożym.

21. Zarzut, że straszę piekłem i prowadzę ludzi do neurotycznej duchowości. Nieustannie głoszę w swoich rekolekcjach przede wszystkim o Bożej Miłości, Miłosierdziu Bożym, Dobroci i Wszechmocy Bożej. Dlatego właśnie tylu ludzi nawraca się na rekolekcjach, doświadczając wielkiego objawienia Miłości Boga, a nie lęku przed piekłem.

Konkretne zarzuty do książki *Kecharitomene*

1. Zarzut 1: „W nawiązaniu do Ap 12 autor szeroko rozwija wizję apokaliptycznej walki diabelskiego smoka z Niewiastą, w której Ona odnosi zwycięstwo. Ostateczne zwycięstwo nad złem należy więc do Maryi – w domyśle: nie do Chrystusa”. Znowu jest to pewna sugestia autorów zarzutu, jakobym pomniejszał czy wręcz wykluczał rolę Chrystusa w tej walce. Jednak jest wręcz przeciwnie. Z dwóch możliwych wariantów tekstu – „ona zmiażdży ci głowę” lub „ono zmiażdży ci głowę” – idę w refleksji teologicznej za drugim. Ostateczne zwycięstwo będzie zwycięstwem Niewiasty i Jej Potomstwa z Księgi Rodzaju. „Ale moc Maryi nad wszystkimi szatanami rozbłyśnie przede wszystkim w czasach ostatecznych, kiedy to szatan czyhać będzie na Jej piętę, to znaczy na wierne Jej dzieci i pokorne Jej sługi, które Ona do walki z nim wzbudzi. W oczach świata będą oni mali i biedni, poniżeni, prześladowani i uciskani, podobnie jak pięta w porównaniu do reszty członków ciała. Lecz w zamian za to będą bogaci w łaski Boże, których im Maryja obficie udzieli; będą wielcy i możni przed Bogiem; w świętości zostaną wyniesieni

ponad wszelkie stworzenie przez swą gorącą żarliwość, a Bóg tak potężnie podtrzymywać ich będzie swoją mocą, że wraz z Maryją głęboką swą pokorą miażdżyć będą głowę diabła i staną się sprawcami triumfu Jezusa Chrystusa” (s. 87). W podobnym duchu wypowiadał się błogosławiony kard. Wyszyński: „Tylko Ona ma zwyciężyć głowę węża. Postawmy stopy na Jej stopach, a zwyciężymy przez Nią wszystkie moce szatańskie” (S. Wyszyński, *Dzieła zebrane*, t. 5, fragment z przemówienia do duszpasterzy sanktuariów maryjnych, Jasna Góra 11 maja 1959 r.).

- 2. Zarzut 2: „Ta walka toczy się na poziomie serca człowieka, co nawiązuje do dualistycznej (manichejskiej) antropologii”.** To, że walka toczy się na poziomie serca człowieka, powtarzają ojcowie duchowi, poczynając od ojców pustyni, a na Benedykcie XVI i papieżu Franciszku kończąc. Manichejska antropologia zakłada, że istnieją dwie równoważne siły, dobra i zła, które mają taki sam status metafizyczny. Wypływa to z przyjętego założenia, że istnieje dobry Bóg (świat duchowy) i zły demiurg (świat materialny), którzy walczą ze sobą. W żadnym z fragmentów książki nie sugeruję takiego rozumienia Boga i świata. Stwierdzenie, że walka toczy się na poziomie serca, jest właśnie antymanichejskie, ponieważ pokazuje, że nie jesteśmy zdeterminowani, ale nasze życie duchowe zależy od aktu wolnej woli człowieka. „My, ludzie, urodziliśmy się w środku wojny między tymi dwoma królestwami, wojny, w której stawką jest dusza i wieczność każdego z nas. Tak naprawdę walka nie toczy się między Bogiem a szatanem, bo szatan dla Boga nie jest żadnym przeciwnikiem. Żadnym. Szatan może tylko tyle, ile Bóg mu pozwoli i nic więcej. Natomiast prawdziwa walka toczy się (12 rozdział Apokalipsy) pomiędzy szatanem a Maryją brzemionną w każdego z nas. Walka toczy się pomiędzy szatanem a Maryją, Królową nieba i ziemi, która ma wieniec z 12 gwiazd, jest obleczona w słońce, z księżycem pod stopami. Prawdziwa walka toczy się między szatanem a Maryją, której Bóg daje całą swoją wszechmoc, Maryją miażdżącą moce demoniczne” (s. 108). Jest to zupełnie zgodnie z tym, co pisze na przykład św. Augustyn w *Państwie Bożym* o państwie Boga i państwie Szatana, czy z rozważaniami św. Ignacego Loyoli z *Ćwiczeń duchownych* o dwóch sztandarach – Chrystusa i Antychrysta (II tydzień).
- 3. Zarzut 3: „Autor twierdzi, że «skażona grzechem rasa ludzka jest coraz bardziej zdemonizowana»”.** Autorzy zarzutu najwidoczniej nie zrozumieli, że zdanie to odnosi się nie do czasów obecnych, nie jest też ogólnym twierdzeniem na temat stanu ludzkości dzisiaj, ale opisem stanu ludzkości przed potopem z Księgi Rodzaju. „Zbliżyliśmy się do najpiękniejszych tajemnic związanych z sekretem Kecharitome. Widzimy w historii zbawienia, że skażona grzechem rasa ludzka jest coraz bardziej zdemonizowana. Szatan staje się powoli panem ludzkości, rozszerzając swoją nieprawość. Wiemy, że jego pragnieniem jest, aby zaczęto adorować go jako boga. I to jest właśnie cel każdej pokusy i każdego grzechu – adorować Lucyfera jako boga. Demon daje różne prezenty, pięknie zapakowane. Wiemy, że grzechy są bardzo atrakcyjne. Im cięższe, tym piękniej wyglądają, kuszą i tym tragiczniejszy przynoszą skutek. W efekcie grzechu umieramy. Śmierć weszła w świat przez zawiść diabła – mówi

Słowo Boże. Śmierci na początku nie było. W sytuacji, jaką omawiamy, Jahwe zaczyna żałować, że stworzył rasę ludzką. Postanawia więc unicestwić zakażonych, opętanych ludzi przez światowy potop” (s. 109). Z kontekstu wynika, że wypowiedź dotyczy sytuacji ludzkości przed potopem, a nie czasów obecnych.

4. **Zarzut 4: „Idea «uśmiercenia» diabła za pomocą różańca, o ile nie jest figurą retoryczną, to jest sprzeczna z nauką Kościoła na temat nieśmiertelności istot duchowych”.** Aż trudno uwierzyć, iż twórcy zarzutu postawili taki zarzut. Jest oczywiste, że to figura retoryczna. „Idę strzelać do szatana” – mówił św. Maksymilian Kolbe, biorąc różaniec do ręki, i to oczywiście też jest metafora. Modlitwa „musi być wypowiedziana z takim zaangażowaniem, z taką wiarą, nadzieją i miłością, aby zadawała śmiertelny cios szatanowi. Jeśli umiesz właśnie tak odmawiać Różaniec, to naprawdę staje się on śmiertelnością bronią przeciwko diabłu i całemu piekłu. Taka modlitwa naprawdę staje się czymś, co pęta go na całą wieczność, czymś, co zniszczy każde jego dzieło w Twoim życiu, w Twoim małżeństwie, w Twojej rodzinie. Dlatego nie zniechęcaj się, ale wkładaj całe swoje serce w każdy Różaniec” (s. 42). Widzimy więc, że chodzi o „uśmiercenie” dzieła Szatana w naszym życiu, a nie o poddanie go swoistej anihilacji.
5. **Zarzut 5: „Kontrowersyjne są niektóre twierdzenia protologiczne, między innymi odnośnie do «rasy aniołów», stworzonych u początku przez Jahwe, co kłóci się z nauką Kościoła o tym, że nazwa «anioł» nie oznacza natury, lecz zadanie”.** Rzeczywiście wprowadzanie terminu „rasa” może kogoś zaniepokoić. Wydaje mi się, że jest rzeczywiście niejasne w tekście i może budzić zaniepokojenie teologów. Równie dobrze można napisać, że Bóg stworzył aniołów i ludzi – i wszystko będzie jasne. Warto podkreślić, że nigdzie nie rozwijałem dalej tego terminu ani nie wyjaśniałem go teologicznie, co jasno wskazuje, że nie jest to idea dla mnie ważna.
6. **Zarzut 6: „wniosek wyciągnięty z hebrajskiego słowa elohim (plurale maiestaticum), jakoby u początku stworzenia byli Bogowie”.** W żadnym miejscu nie sugeruję, że istnieli jacyś bogowie, ale że już w Starym Testamencie możemy odnaleźć figury Trójcy Świętej, o czym wielokrotnie pisał św. Augustyn. „Gdy jednak wczytamy się dokładnie w tekst hebrajski, brzmi to w ten sposób: na początku Bogowie (bo użyto tam hebrajskiego słowa elohim, czyli Bogowie) stworzyli niebiosy (liczba mnoga) i ziemię (liczba pojedyncza). Zobaczmy, że już w pierwszym wersie Pisma Świętego zaczyna być objawiana tajemnica Trójcy Świętej” (s. 92).
7. **Zarzut 7: „Autor sugeruje także, że pierwotny bezład i pustka była efektem jakiegoś Boskiego sądu, co nie znajduje potwierdzenia w Piśmie Świętym”.** W tym fragmencie mowa jest o grzechu pierwszych aniołów i nie jest to myśl obca ojcom Kościoła. „Tradycja żydowska doszukiwała się przyczyn grzechu szatana w pogardzie dla wielkości stworzonego przez Boga człowieka. Interpretacje chrześcijańskie inspirowane hipotezą judaistyczną

istotę buntu szatana przypisują tajemnicy Wcielenia, która w planach Bożych istniała od zawsze (por. Prolog Ewangelii Jana). Według tej teorii anioły miały odmówić uczczenia Słowa Wcielonego ukrytego w postaci niższej od nich. [...] Teologowie w swoich refleksjach podjęli także kwestie czasu upadku aniołów, stwierdzając, że dokonało się to wcześniej niż stworzenie człowieka. Zagadnieniem dyskusyjnym jest, czy dostali oni czas próbny do namysłu. Apokaliptyczna wizja walki aniołów zdaje się wskazywać na taką ewentualność” (A. Proniewski, A. Wiński, *Hermeneutyka demonologii*, „Studia Teologiczne” Białystok 28/2010, s. 122). Widzimy więc, że są to kwestie, które były omawiane przez teologów, więc nie głoszę tu jakiegóż herezji.

- 8. Zarzut 8: „W innym miejscu ks. Chmielewski pisze o prototypie człowieka przed jego stworzeniem, który już oglądali aniołowie. Ponadto człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, nosi w sobie DNA Jezusa. Bóg bowiem powielił własny kod genetyczny z człowiekiem. Pojęcie kodu genetycznego odnosi się do natury stworzonej. Oznacza to, że Zbawiciel w ludzkiej naturze preegzystował w łonie Ojca. Czym zatem byłoby Wcielenie? Nie do przyjęcia jest teza, że Adam i Ewa w swoich psychofizycznych cechach zostali stworzeni na podobieństwo Jezusa i Maryi”.** Odwołuję się w tym fragmencie do mistyczki Marii z Ágredy: „Maria z Ágredy ukazuje nam, że Przedwieczny Ojciec zapragnął, aby Słowo Boże, Jezus Chrystus, przyjęło ciało, czyli by nastąpiło Wcielenie. Według Jego wzoru, wzoru Jezusa Chrystusa, Ojciec chciał dokonać stworzenia rasy ludzi” (s. 94). I dalej: „Żaden anioł nie był odbiciem Jezusa Chrystusa, a człowiek, ta nowa rasa, miał DNA Jezusa. To było coś niesamowitego! Zobaczyli, że Jahwe chce powielić własny kod genetyczny w człowieku!” (s. 97). Chodzi oczywiście o obraz i podobieństwo, nie należy rozumieć tych słów dosłownie. Podobnie jak nie należy rozumieć dosłownie wypowiedzi np. kard. Mario Grecha, który mówi do młodzieży: „Ewangelia jest w waszym DNA. Jeśli to ziarno Ewangelii dało takie owoce w historii, wierzę, że także dziś, gdy wieje wiatr sekularyzmu i laicyzacji, jeśli staniecie się jeszcze bardziej synodalni, możecie zrealizować «nowe powstanie»”. Myśl o stworzeniu Adama na obraz Słowa Wcielonego nie jest oczywiście obca ojcom Kościoła. Święty Ireneusz z Lyonu często porusza tę kwestię: „Niegdyś mówiono, że człowiek został uczyniony na obraz Boga, nie było to jednak widoczne, ponieważ Słowo, na obraz którego został ukształtowany, było jeszcze niewidzialne. Gdy jednak Słowo Boże stało się ciałem, ukazało prawdę o obrazie, samo stając się tym, czym był jego obraz” (Irenaeus, *Adv. Haer.* V 16, 2, SCh 153, s. 216, tłum. W. Myszor, w: św. Ireneusz z Lyonu, *Chwałą Boga żyjący człowiek*, wybór i koment. J. Comby, D. Singles, Kraków 1999, s. 59). I jeszcze dobitniej: „Obrazem zaś Boga jest Jego Syn i na Jego obraz stworzony został człowiek” (Irenaeus, *Demonstr.* 22, SCh 406, s. 113–114, tłum. W. Myszor, w: tamże, s. 41). Można więc dyskutować nad kwestią cech zewnętrznych, ale trudno raczej nazwać takie rozważania herezją. W kwalifikacji teologicznej jest to bowiem *pia opinio*, czyli pobożne twierdzenie. „Maria z Ágredy podaje tu ciekawy fakt objawienia dotyczący Adama i Ewy, mianowicie to, że byli oni stworzeni na podobieństwo Jezusa i Maryi w swoich

psychofizycznych cechach” (s. 104). „Ciekawe są też fakty podawane przez bł. Annę Katarzynę Emmerich, mówiącą o tym, że stworzeni na obraz i podobieństwo Boga Jahwe Adam i Ewa są bardzo podobni w swoich cechach fizycznych do Maryi i Chrystusa” (s. 104). Maria z Ágredy jest służebnicą Bożą, rozpoczęty został jej proces beatyfikacyjny, zaś Anna Katarzyna Emmerich jest błogosławiona. Nie są to więc opinie osób podejrzanych o herezję. Niekoniecznie muszą mieć znaczenie dla naszego zbawienia, ale fakt podobieństwa Adama i Ewy do Jezusa i Maryi wpisuje się w motyw upadku aniołów. Jest to spójna interpretacja, która oczywiście stanowi jedną z opinii teologicznych, ale pokazuje nade wszystko cel działania Szatana: „Od tego momentu plan Lucyfera był następujący: zniszczyć Łono Kobiety, która będzie nosić Mesjasza” (s. 105). Czy możemy w takim razie mówić, że również Maryja istniała przedwiecznie? „Istotę najczystsza, najświętsza, najdoskonalsza i najpiękniejsza, ponieważ Ona miała dać swoje ciało, można powiedzieć swoje DNA, Synowi Boga – Mesjaszowi. Maryja została jako pierwsza stworzona w umyśle Jahwe. Czy możemy znaleźć w Piśmie Świętym odnośnik do tego faktu? Zdumiewający i pełen tajemnic jest fragment z Księgi Przysłów mówiący o mądrości” (s. 116). Tradycja łączenia Mądrości Bożej z Matką Chrystusa pojawia się również u ojców Kościoła. Ostatnio temat ten opracował całościowo o. Jacek Bolewski SJ w książce *Misterium Mądrości*.

- 9. Zarzut 9: „Według ks. Chmielewskiego o wiecznym losie człowieka po śmierci bardziej decydować będzie wstawiennictwo Maryi aniżeli jego zasługi za życia. Ona może uratować nawet najbardziej zatwardziałego grzesznika, niejako zawieszając sąd szczegółowy, który następuje bezpośrednio po śmierci”. „Z tym wiąże się ekskluzywizm eschatologiczny – zbawią się tylko ci, którzy zaufają Maryi, i ci, którzy zostali oddani Jej przez swoich bliskich, nawet jeśli sami nie są tego świadomi, a swoje życie przeżywali bezbożnie”.** Kwestia wstawiennictwa Maryi związana jest z ideą pośrednictwa. Wyjaśnię tę kwestię w odpowiedzi na zarzut 12, tutaj tylko jeden fragment, dotyczący interpretacji cudu w Kanie Galilejskiej: „Ta, która ma klucz do cudów w czasie, kiedy cud nie powinien się wydarzyć. Niesamowite! Maryja ma niespotykaną władzę nad Sercem Boga – tak wielką, że może nawet zmieniać Jego odwiecznie ustalone plany – o czym Bóg wiedział oczywiście, że tak się stanie – ale chciał nam pokazać coś bardzo pięknego o swojej Matce, o potędze Jej wstawiennictwa” (s. 66). „Przede wszystkim jednak chce nam dawać to w imię Jeszuah. A co to oznacza? Jeszuah to Ten, który zbawia. Oznacza to, że chce On przede wszystkim dawać Ci łaski, które doprowadzą Cię do zbawienia” (s. 67). Odwołuję się do klasycznego tekstu z Ewangelii św. Jana. Podkreślam cały czas, że to wstawiennictwo dokonuje się w imię Jezusa.
- 10. Zarzut 10: „Ks. Dominik pisze: „Mamy więc pełne prawo nazywać ją Współdukupicielką”, jest to „Pojęcie, od którego dystansuje się współczesna mariologia posoborowa”.** To, że część teologów się od tego pojęcia dystansuje, nie oznacza, że pogląd jest błędny lub heretycki. Pogląd o Maryi jako Współdukupielce reprezentuje m.in. zmarły

niedawno wybitny teolog klasycznej szkoły rzymskiej ks. Brunero Gherardini, były dyrektor czasopisma teologicznego „Divinitas” i dziekan wydziału teologicznego Papieskiego Uniwersytetu „Lateranum”. Poglądy te zebrał choćby w klasycznej pozycji pt. *La Madre* (Frigento 2007). Odwołuję się tutaj również w swoich rozważaniach do przepowiadania bł. prymasa Wyszyńskiego, który zauważał: „A więc Maryja współdziałała w Odkupieniu, jak Ewa w upadku. Współdziałanie Maryi było bliższe, intensywniejsze, skuteczniejsze. Ona działała dla Odkupienia, współdziałając przez wychowanie Jezusa, przez cierpienie pod krzyżem. Wszystko, co godziło w Jezusa, dotykało i Maryję. Tak jest i dzisiaj” (S. Wyszyński, *Dzieła zebrane*, t. IV, fragment rozważań Litanii loretańskiej). W innym miejscu Prymas Tysiąclecia mówi: „Ale nade wszystko potrzebował Jej na drodze kalwaryjskiej i pod krzyżem. A pod krzyżem Jezusowym stała Matka Jego (J 19, 25). Stała Mu się prawdziwą *Socia Passionis* (Towarzyszką Męki), Współodkupicielką w dziele Odkupienia. Maryja była dla Chrystusa nie tylko *Mater et Sponsa* (Matką i Oblubienicą), ale także *Virgo Auxiliatrix* (Dziewicą Wspomożycielką), *Socia Passionis* (Towarzyszką męki), *Corredemptrix* (Współodkupicielką). W tym jest cały sens, rzekomo zagrożonego przez kult Maryi, chrystocentryzmu. Bóg się Jej nie lękał. Nie lękał się, że cześć Jej przesłoni Syna, przeciwnie, potrzebował Jej” (S. Wyszyński, *Dzieła zebrane*, t. V, fragment z przemówienia do duszpasterzy sanktuariów maryjnych, Jasna Góra, 11 maja 1959 r.). W tym samym przemówieniu podkreśla: „Pojęcie Współodkupicielki nie jest nowe. Jest ono bardzo dawne i ma swoje źródła w patrystyce. Wszystko to wskazuje, że najwyższa wrażliwość na Matkę była już u koleby Kościoła”.

- 11. Zarzut 11:** „Z faktu, że została Maryja napełniona łaską, ks. Chmielewski wyciąga wniosek, że w Maryi jest każda łaska, którą Bóg podarował w całej historii ludzkości. Ona jest dysponentem wszelkich łask. «Nie ma łaski, która by nie była własnością Niepokalanej, daną Jej do dowolnego rozporządzania». Rzeczywiście teologia posoborowa dystansuje się od tytułu „Pośredniczka łask” lub „Pośredniczka łask wszelkich”, podobnie jak od tytułu „Współodkupicielka”. Jednak należy pamiętać, że nie został on nigdy przez Kościół odrzucony. W związku z tym należy podkreślić dwie kwestie. Po pierwsze nauczanie o Maryi jako Pośredniczce łask należy do tradycji Kościoła: „Ze wspaniałego skarbcza łask, przyniesionego przez Chrystusa, według odwiecznych zamiarów nic nie ma być nam udzielone, jak tylko przez Maryję. Stąd do Chrystusa mamy iść przez Maryję, prawie podobnie jak do Ojca zbliżamy się przez Chrystusa” (Leon XIII, encyklika *Octobri Mense* (*O Różańcu Świętym*), 22 września 1891). W 1921 roku papież Benedykt XV, na prośbę kard. Dezyderego Józefa Merciera, zezwolił na odprawianie w Belgii oficjum i mszy o Najświętszej Maryi Pannie, Pośredniczce wszystkich łask, w dniu 31 maja. Stolica Apostolska pozwoliła odprawiać to oficjum i mszę wielu innym diecezjom i rodzinom zakonnym zgodnie z ich prośbami. Dzięki temu wspomnienie o Najświętszej Maryi Pannie Pośredniczce stało się niemal powszechne. Sobór Watykański II w 1964 roku obszernie wyłożył rolę Maryi w misterium Chrystusa i Kościoła oraz dokładnie wyjaśnił sens i znaczenie pośrednictwa Najświętszej Dziewicy: „Macierzyńska rola Maryi

w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedyne go pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc. Cały bowiem zbawienny wpływ Błogosławionej Dziewicy na ludzi wywodzi się nie z jakiejś konieczności rzeczowej, lecz z upodobania Bożego i wypływa z nadmiaru zasług Chrystusa, na Jego pośrednictwie się opiera, od tego pośrednictwa jest zależny i z niego czerpie całą moc swoją; nie przeszkadza zaś w żaden sposób bezpośredniej łączności wiernych z Chrystusem, przeciwnie, umacnia ją” (konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium* 60). Wreszcie w roku 1971 Święta Kongregacja do spraw Kultu Bożego zatwierdziła mszę pod tytułem „Najświętsza Maryja Panna, Matka i Pośredniczka łaski”. Ta msza, zgodnie z nauką Soboru Watykańskiego II, równocześnie wspomina o roli macierzyńskiej i o funkcjach pośrednictwa Najświętszej Panny. Wielokrotnie podkreślam związek pośrednictwa Maryi z jedynym pośrednictwem Jezusa Chrystusa. „Ponieważ Ona jest Pełna Łaski, czyli w Niej jest każda łaska, którą Bóg podarował w całej historii ludzkości. Wszystko, co dał ludziom Bóg, jest w Niej i przez Nią dla nas” (s. 59). „Ona jest Pośredniczką każdej łaski z przywileju bycia Pełną Łaski, ale nie jest Źródłem łaski. Źródłem każdej łaski zawsze jest Duch Święty. On jest Autorem każdej łaski, a Maryja – Rozdawczynią, karmiąc łaskami swe dzieci” (s. 59). „Pośrednictwo to należy rozumieć jako rozdawanie łask w Niej ukrytych przez Boga, a wysłużonych przez Jezusa Chrystusa” (s. 61). „Oczywiście jedynym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem jest Jezus Chrystus, ponieważ jest Bogiem i człowiekiem równocześnie, ale Maryja jest rozdawczynią wszystkich łask. Źródłem każdej łaski jest Duch Święty. Natomiast Duch Święty każdą łaskę daje Maryi i Ona rozdaje je, komu chce, jak chce i ile chce. Nie ma żadnego daru z nieba, który nie byłby osobiście dany na ziemię przez Maryję. Źródłem łask jest Bóg, jednak Maryja uczestniczy w tym jedynym pośrednictwie pomiędzy Bogiem i człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Dlatego też szatan zrobi wszystko, żeby nas oderwać od Maryi, bo tylko tak może nas oderwać od Pełni Łaski” (s. 198–199). Czym innym jest natomiast dążenie do ogłoszenia dogmatu o Maryi jako Pośredniczce łask wszelkich. Nad terminami „Współodkupicielka” i „Pośredniczka wszelkich łask” toczy się cały czas teologiczna dyskusja. Z jednej strony obserwujemy wśród niektórych teologów dążenie do ogłoszenia kolejnego dogmatu maryjnego, który głosiłby, że jest Ona Współodkupicielką lub Pośredniczką łask. Z drugiej mamy wielowiekową tradycję teologiczną i pobożnościową, która czerpie inspirację z tej prawdy, ale jej przedstawiciele nie dążą do ogłoszenia nowego dogmatu. Sobór Watykański II nigdy nie zakazał tytułować Matki Bożej w ten sposób. Natomiast Watykan wypowiadał się na temat ogłoszenia nowego dogmatu. Po otrzymaniu licznych petycji Stolica Apostolska skonsultowała sprawę możliwości jego ogłoszenia m.in. z teologami Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej zgromadzonymi na XII Międzynarodowym Kongresie Mariologicznym w Częstochowie (18–24 sierpnia 1996). Teologowie byli jednomyślni w opinii, że tytuły te nie powinny być uroczystie definiowane, choć podkreślili, że zawierają one treści należące do dziedzictwa wiary. Deklaracja z Częstochowy mówi, że „proponowane tytuły są dwuznaczne, mogą być rozumiane w bardzo różny sposób. Choć można uznać, że wiele treści, jakie zawierają te tytuły, należy do depozytu wiary, to jednak w obecnej sytuacji ich definicja dogmatyczna nie byłaby teologicznie właściwa”.

To, że dla niektórych teologów nie jest to czas na ogłaszanie dogmatu, nie oznacza od razu, że dana prawda nie należy do depozytu wiary. Przed teologami otwiera się zadanie dookreślenia tych terminów.

12.Zarzut 12: „**Pojawiają się zaskakujące określenia Maryi jako «Małżonki Boga» lub «Małżonki Ducha Świętego»**”. Zostało to skorygowane w ostatnim wydaniu.

13.Zarzut 13: „**Interpretując objawienia w Lourdes, ks. Chmielewski zdaje się sugerować, że Maryja jako Niepokalane Poczęcie jest Wcieleniem Ducha Świętego**”. Przyjrzyjmy się cytatom z książki *Kecharitomene*: „Maryja jest Niepokalane Poczęta, ale w Lourdes objawia się jako Niepokalane Poczęcie, a tak może o sobie powiedzieć tylko kto? Duch Święty” (s. 121). „Co nam mówi Niepokalane Poczęcie? Jakie relacje zachodzą między Ojcem, Duchem Świętym, Jezusem a Maryją? W Lourdes Trójca Święta objawia najbardziej niesamowite zjednoczenie z Maryją! «Jestem» to objawienie Ojca, «Niepokalane» to objawienie Syna, «Poczęcie» to objawienie Ducha!” (s. 123). „A kto patrzy w twarz Maryi, ten poznaje kogo? – Ducha Świętego, jest Ona Jego najpiękniejszym objawieniem. Dlatego ojcowie chrześcijańskiego Wschodu nie boją się powiedzieć, że Maryja jest «jakby» widzialnym na ziemi wcieleniem Ducha Świętego. W tym kontekście słowo «jakby» jest bardzo ważne, ponieważ nie oznacza to, że «jest» wcieleniem Ducha Świętego, ale «jakby» wcieleniem Ducha Świętego” (s. 124). Odwołuje się oczywiście do intuicji św. Maksymiliana Marii Kolbego, który twierdził, że w Lourdes doszło do objawienia całej Trójcy Świętej. Jest to bardzo ciekawa intuicja, choć nie przez wszystkich teologów uznawana. Nie ma nic złego w tym, że punktem wyjścia, inspiracją są objawienia prywatne, szczególnie te uznane przez Kościół, trzeba tylko następnie uzgodnić je z danymi biblijnymi i tradycją Kościoła. Istnieją prace teologów, którzy taki wysiłek podjęli. Do takich prac należy książka o. Jacka Bolewskiego *SJ Początek w Bogu* (Kraków 1998). Analizując główną ideę książki jezuita, możemy odnaleźć zbieżność z poglądami zawartymi w *Kecharitomene*, gdzie napisałem: „Początek nowej ery świata rozpoczyna się od momentu narodzin wcielonego Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Jednocześnie Duch Święty przez kontemplację faktu wcielenia prowadzi nas do odkrycia Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, a ta tajemnica z kolei prowadzi nas do odkrycia niesamowitego sekretu również naszego początku i naszego przeznaczenia, które jest absolutnie niezwykle” (s. 115). Ojciec Jacek Bolewski natomiast pisze: „Szukanie jedności, przyświecające naszym rozważaniom, koncentrowało się wokół tajemnicy początku. Wychodząc od dziewiczego poczęcia Jezusa, posuwaliśmy się coraz dalej i głębiej, z jednej strony ku jedności z niepokalanym poczęciem Maryi, z drugiej strony ku jedności z misterium Początku w Bogu, obejmującym i nasz początek” (s. 412). Mamy więc w tych książkach bardzo podobny plan intelektualnych i duchowych poszukiwań. Ojciec Jacek podkreśla, że centralne miejsce należy poświęcić intuicjom św. Maksymiliana: „W intuicjach św. Maksymiliana kryje się możliwość głębszych inspiracji, nie tylko w odniesieniu do misterium Boga, lecz i co do wizji naszego początku w świetle maryjnego dogmatu” (s. 413).

14. Zarzut 14: „Ukazując rolę Maryi w życiu chrześcijanina, salezjanin przekonuje, iż w doświadczeniu mistycznym zachodzi tak ściśle i silne przyłgnięcie całej duszy do Boga i do Maryi, że mocą jednoczącej miłości zdaje się tworzyć z nich jedna Istota. Jest to teza jawnie sprzeczna z nauczaniem Kościoła i podstawami metafizyki o odrębności bytów”. W książce jasno pokazuję, że czym innym jest obecność Boga w naszej duszy, a czym innym obecność Maryi: „Kiedy analizujemy doświadczenia mistyczne świętych maryjnych, niezwykle interesujące jest to, że doznają oni obecności Maryi w pewnym sensie na zewnątrz duszy, tak jakby Maryja była obok nich, a nie w nich. [...] Jestem w Maryi, a we mnie Trójca Święta. Nikt nikomu nie przeszkadza, Maryja nie staje pomiędzy Tobą a Bogiem – Ty w Niej, razem z Nią, przez Nią kontemplujesz Trójcę Świętą, która jest w Tobie. Tu naprawdę nikt nikomu nie przeszkadza i nikt nikogo nie zasłania. To wszystko jest bardzo proste, jasne i bardzo piękne” (s. 128–129). „W nas mieszka cała Trójca Święta przez chrzest. Widzimy, że Maryja jest najdoskonalszym wzorem każdego z nas. Również Kościół, aż do paruzji, ponownego przyjścia Jezusa, upodabnia się do Maryi, która jest doskonałym Kościołem. W związku z tym wielu świętych i mistyków mówi nam o tym, że Maryja, w której przebywa Trójca Święta w najdoskonalszy sposób, jest Rajem Trójcy Świętej” (s. 200). Widzimy więc, że nie dochodzi tutaj do zlania w jedną istotę. Zarzut jest więc bezpodstawny.

15. Zarzut 15: „Przez analogię do symbiozy matki i jej poczętego dziecka ks. Chmielewski rozwija przekonanie, że w Eucharystii jest ciało i krew Maryi. Twierdzi, że chrześcijanin, przyjmując Ciało i Krew Chrystusa, jako Syna Maryi, przyjmuje zarazem Jej ciało i krew”. Cytat: „Kiedy przyjmujemy Komunię Świętą, razem z Ciałem Chrystusa przybywa do naszych serc także Maryja. Jeżeli przyjmujemy i pijemy Krew Jezusa Chrystusa, to w sposób duchowy otwieramy się także na działanie Maryi” (s. 94). To sformułowanie, o którym była już mowa, wzięte jest z książki o. Gabriela Jacquiera. Rzeczywiście może ono budzić niepokój w czytelniku, ale warto przytoczyć chociażby treść artykułu *Cielesność Chrystusa a Maryja* o. Norberta Augustyna Lisa OP o bardzo podobnej wymowie: „Owa ludzka Cielesność Syna Bożego ma swój genetyczny związek z Maryją. Jak uczy nicejsko-konstantynopolitańskie wyznanie wiary: „przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”. Zatem związek *Cielesności* Syna Bożego i *cielesności* Maryi jest tutaj nieodzowny, zarówno w odniesieniu do wcielonego Chrystusa, jak i w odniesieniu do tożsamej cielesnie Eucharystii. Po tej linii idzie św. Tomasz z Akwinu, który w hymnie *Ave verum* zapisał między innymi takie słowa o Eucharystii: «Niech będzie pozdrowione prawdziwe Ciało narodzone z Maryi Dziewicy» (*Ave verum corpus natum de Maria Virgine*). Tym samym Jej relacja do *Cielesności* Eucharystii i Jej zażyłość z Eucharystią w dalece większym stopniu przekracza nasze odniesienia. Stąd Matka Boża, widząc Syna w Eucharystii, w metaforyczny sposób mogłaby poniekąd powiedzieć: «to jest Moje Ciało», «to jest Moja Krew». Bez Niej nie ma Eucharystii. [...] Najdobitniej podsumował ów maryjno-eucharystyczny związek Benedykt XVI, który w 150. rocznicę objawień w

Lourdes, odwołując się do głębokiej tradycji Kościoła w przeżywaniu tej tajemnicy, wypowiedział i takie myśli: «Nie sposób kontemplować Maryi i nie ulec fascynacji Chrystusem; nie można też patrząc na Chrystusa, nie odczuwać obecności Maryi. Istnieje nierozzerwalna więź między Matką i Synem poczętym w Jej łonie za sprawą Ducha Świętego, a więź tę uświadamiamy sobie w tajemniczy sposób w sakramencie Eucharystii, na co zwracali uwagę już w pierwszych wiekach Ojcowie Kościoła i teologowie. „Ciało zrodzone z Maryi, pochodzące z Ducha Świętego, jest chlebem, który zstąpił z nieba” – stwierdza św. Hilary z Poitiers, a w *Sacramentarium Bergomense* z IX w. czytamy: „Jej łono zakwitło i wydało owoc, chleb, który napełnił nas darem anielskim. Maryja przywróciła stworzeniu to, co Ewa zniszczyła swoją winą”. Mówi też św. Piotr Damiani: „Ciało, które Najświętsza Dziewica poczęła i żywiła w swoim łonie z macierzyńską troską, to Ciało – jak mówię – a nie żadne inne, ponad wszelką wątpliwość otrzymujemy teraz na świętym ołtarzu i pijemy Jego Krew jako sakrament naszego zbawienia.

To głosi wiara katolicka, tego wiernie naucza Kościół święty” (<https://magazynverbum.pl/formacja/liturgia-i-sakramenty/cielesnosc-chrystusa-a-maryja>).

16.Zarzut 16: Ks. Chmielewski pisze: „Przyjęcie Maryi skutkuje «zamieszkaniem w Jej łonie», a więc wejściem w najściślejszy związek z poczętym w Niej Synem Bożym, wskutek czego człowiek doznaje swoistego przebóstwienia i upodobnienia do Chrystusa, stania się Jego «bliźniakiem»”. Zamieszkanie w łonie jest oczywiście metaforą: „Módlmy się więc np. tymi słowami: Maryjo, jesteś w Tobie, jesteś w Twoich ramionach, w Twoim Sercu, w Twoim Łonie, okryci Twoim płaszczem. W Twoich ramionach, Maryjo, chcemy przyjmować czułość Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (s. 174). Możemy mówić, że Maryja ukrywa nas w swoim Sercu albo okrywa swoim płaszczem, ale widzimy, że chodzi o wejście w relację z Trójcą Świętą przez wstawiennictwo Maryi. Stajemy się synami w Synu – czyli w jakimś sensie „bliźniakami” Chrystusa. Bardzo łatwo można odnaleźć cały szereg cytatów ze św. Pawła, w których mówi on o upodobnieniu się do Chrystusa.

17.Zarzut 17: „ks. Chmielewski głosi o pustym niebie”. Nie mam kompletnie pojęcia na podstawie czego pojawił się ten zarzut. Nigdy nie nauczałem o jakimś „pustym Niebie”. Potomstwo Niewiasty z Apokalipsy wprost odnoszę do mariologicznej interpretacji rozdziału 12 w kontekście chrześcijan będących dziećmi Bożymi, charakteryzującymi się noszeniem świadectwa Jezusa, obmytymi we krwi Baranka i gotowymi oddać swoje życie dla Chrystusa. Sugerowanie też, że głoszę, iż Maryja przygotowuje armię wojowników, „która jako jedyna będzie zdolna ocalić Boży porządek w świecie”, oraz że głoszę elitaryzm soteriologiczny (wedle którego tylko wybrani mogą ocalić zbawić i ocalić świat), jest wkładaniem w moje usta interpretacji twórców zarzutu, na pewno nie moim. Nigdzie tak nie nauczam.

18.Zarzut 18: Sugerowanie, że ks. Dominik twierdzi, iż „Maryja wyprasza wszystkie łaski dla Jezusa od Boga Ojca”.
Nigdzie nie nauczam takiego kuriozum teologicznego.

19.Zarzut 19: sugerowanie, że na „mariologii z Medjugorje” buduję cały mój światopogląd, eschatologię, duchowość itd.

Zarzut, który nawet trudno jest skomentować, ponieważ jest tak absurdalny.

20. Zarzut 20: Stwierdza się, że sugeruję, iż „dzisiaj tylko to działa”, „stare sposoby” oddziaływania Kościoła na dusze już nie są skuteczne. „Zdaje się, sugerują autorzy zarzutu, że w głoszeniu ks. Chmielewskiego Kościół wyczerpał swoją skuteczność zbawczą”.

Jest to kompletnie niezrozumiałe w perspektywie tego, że nieustannie podkreślam nadrzędną rolę sakramentów Kościoła, Słowa Bożego i różańca oraz potężnego bogactwa duchowego Skarbca Kościoła.

21.Zarzut 21: Stwierdza się, że sugeruję, iż „Rodzina samobójców będzie pokutować w czyśćcu tyle lat, ile samobójca skrócił sobie życie”.

Nigdy czegoś takiego nie twierdziłem i nie głosiłem.

Mam nadzieję, że po zapoznaniu się z moją odpowiedzią, wiele punktów spornych wyjaśniłem Wam Kochani. Równocześnie podkreślam, że jestem otwarty na dialog i współpracę, żeby wyjaśnić i dookreślić wszystkie sporne kwestie w moim nauczaniu, które mogą być w jakikolwiek sposób błędnie rozumiane.

Błogosławię Was z całego serca

Ks. Dominik Chmielewski